



O silnym charakterze decyduje siła woli, którą wspaniale kształtuje formacja w harcerstwie
FOT. M. BORAWSKI

O sile charakteru

Jolanta Dobrzyńska

Charakter dobry czy zły, charakter silny czy słaby? Gdy rodzi się człowiek, w myślach rodziców pojawiają się uzasadnione znaki zapytania. Procesowi wzrastania dziecka towarzyszy ujawnianie się zarówno pozytywnych, jak i negatywnych skłonności wrodzonych, także tych zasadniczych, które świadczą o sile woli albo jej deficycie. Wzmocnienie bądź osłabienie tych cech następuje w procesie wychowania.

Naturalnym przedłużeniem pracy nad charakterem jest podejmowany przez młodego człowieka proces pracy nad sobą – ten nigdy się nie kończy, ale też u wielu młodych nigdy się nie zaczyna. Decyduje o tym siła charakteru. Charakter silny to: czyn, zmaganie bądź mężne trwanie wobec przeciwności losu. Charakter słaby to bojaźń, bierność, wycofanie. Te proste skojarzenia wymagają dodatkowych wyjaśnień.

Panowanie rozumu nad emocjami

O silnym charakterze decyduje siła woli. Wyrasta ona z samodeterminacji osoby i definiowana jest powszechnie jako zdolność do bezpośredniego kontrolowania własnych czynów.

Mając silniejszą wolę, człowiek zachowuje umiar w jedzeniu, nie przesadza z używkami, oszczędza i inwestuje pieniądze, rzadziej ulega pokusom długotrwałego lenistwa przed ekranem telewizora czy wielogodzinnego surfowania w internecie, regularniej niż inni wykonuje planowane ćwiczenia – tak ciała, jak i ducha. Ludzie o silnej woli planują oraz realizują swoje plany. Reagują zdroworozsądkowo, nie emocjonalnie. Z uwagi na dobro relacji z drugą osobą opierają się pragnieniu wybuchnięcia gniewem czy wszczęcia awantury. Wykazują umiejętność samokontroli w sytuacjach stresogennych. Są trzeźwo myślący i konsekwentni w działaniu. Ich wewnętrzna spójność charakterologiczna uwydatnia się w słowach i czynach.

Posiadanie silnego charakteru nie ma żadnego związku z buńczucznym bądź despotycznym zachowaniem. Człowiek silnego charakteru nie jest tyranem. Nie demonstruje swej siły, nie nadużywa pozycji społecznej ani stanowiska. Nie zastrasza podniesionym głosem, szantażem czy groźbami. Siła charakteru to siła wnętrza, a ta nie musi być bezustannie udowadniana. Człowiek silnego charakteru nie zabiega zatem o ludzkie uznanie. Przyznaje się łatwo przed sobą i przed innymi do popełnionego błędu czy porażki. Ta ostatnia cecha sprawia, że uczy się na własnych błędach i wzrasta w mądrości.

Osoba o silnym charakterze posiada wytyczone przez siebie granice, nieprzekraczalne dla niej samej, ale też i granice inne, nieprzekraczalne dla prowokatorów i manipulatorów. Potrafi chronić siebie i bliskich przed niepożądanymi zewnętrznymi wpływami i szkodami. Życiowy spokój, dla wielu nieosiągalny, przyciąga ludzką uwagę i zapewnia szacunek.

Wewnętrzne bitwy

Badania prowadzone na Uniwersytecie Florydzkim wykazały, iż statystyczny człowiek, mimo podyktowanego rozsądkiem wewnętrznego oporu, ulega przeciętnie co szóstej pokusie, co szóstemu irracjonalnemu, niezdrowemu pragnieniu. Czyni to, czego czynić nie chce. Tę to zapewne skłonność naszej upadłej natury opisywał św. Paweł w Liście do Rzymian, mówiąc o sobie: „Nieszczęsny ja człowiek!”.

Współczesny świat odnosi wewnętrzne bitwy człowieka nie do pokus grzechu, lecz do wizji życiowego sukcesu. Sile woli, która pozwala piąć się wzwyż po szczeblach kariery, poświęcono niemało prac naukowych i jeszcze więcej pospolitych poradników.

Z punktu widzenia osoby dorosłej, emocjonalnie i intelektualnie ukształtowanej, prace te są praktycznie bezużyteczne. Cóż z tego, że mamy coraz większą wiedzę o tej części naszego mózgu, która odpowiada za emocjonalność, oraz tej, która odpowiada za poznanie i refleksję, jeśli wiedza ta w najmniejszym stopniu nie chroni nas ani przed impulsywnością, ani przed brakiem refleksji nad skutkiem podejmowanych działań. Człowiek dojrzały, który chce się zmieniać, potrzebuje bardzo silnego bodźca, prawdziwej terapii szokowej, jaką funduje nam czasem życie, a czasem litościwy Pan Bóg. Większa nadzieja na zmianę tkwi zawsze w naszych dzieciach.

Prawdą jest, że w sprawach przygotowania do życia współczesny świat nie jest przyjazny młodym pokoleniom. Rozpieszcza je, ale pozostawia bez rozeznania kierunku, ku któremu winni zdążać. Nie udziela życiowego wsparcia. Wiele zależy zatem od postaw rodziców i postaw otoczenia – od domowego i wspólnotowego wychowania.

Wzmacnianie siły woli u małego dziecka

Siła woli ma swoje umocowanie w cechach wrodzonych dziecka. Błędem byłoby jednak upatrywanie jej we wczesnodziecięcej zaciętości i uporze. Ten, podyktowany najczęściej zachłannością, bywa irracjonalny. Zachłanność dotyczyć może tak rzeczy, jak i rodzicielskiej uwagi. Walka rodzeństwa o jedną z wielu zabawek – tę, którą właśnie jedno z dzieci wzięło do ręki – może wydawać się czymś niezrozumiałym. Oznacza, że wartością dla malucha staje się to, co za wartościowe uzna inne dziecko. Od takiej postawy daleko jest do rozwoju siły woli, znacznie bliżej do rozwoju egoizmu. W pierwszych latach życia dziecka rodzice winni reagować na dwie skrajnie różne postawy ujawniające się jako upór przy zaspokajaniu dziecięcych pragnień.

Pierwszy przejaw uporu to nachalne domaganie się przez dziecko od innych spełnienia własnego życzenia. To płacze, krzyki lub wręcz dziecięca histeria. To także przysłowiowe lub całkiem realne bicie głową o mur z powodu nieosiągnięcia celu lub, co gorsza, bicie pięściami osoby za to odpowiedzialnej. Tego typu zachowania wymagają od opiekunów zawsze zdecydowanej reakcji. Wygaszanie niepożądanych zachowań dziecka polega na takiej reakcji rodziców, która czyni je nieskutecznymi i nieopłacalnymi zarazem.

Drugi przejaw dziecięcego uporu dotyczy podejmowania planowego wysiłku w celu zdobycia pożądanej rzeczy lub zrealizowania pragnienia.

Nie chodzi tym razem o upór-zachciankę, lecz o upór-zamierzenie, takie jak przebycie piechotą długiej, nużącej trasy, aby wykąpać się w rzece, albo sukcesywne odkładanie do skarbonki pieniędzy na wymarzoną zabawkę. Tego rodzaju wartościowe postawy dziecka wymagają od opiekunów pracy nad ich wzmacnianiem. Wzmacnianie pożądanych zachowań polega na dyskretnym czuwaniu, aby podejmowany przez dziecko wysiłek był skuteczny i opłacalny.

Rodzicielskie błędy

Piewcy pedagogiki niedyrektywnej, zwanej potocznie bezstresowym wychowaniem, zafundowali światu teorię o prawach dziecka do wolnej ekspresji emocji. Dziecięcy bunt otrzymał status naturalnego przejawu ludzkiego rozwoju, koniecznego na drodze do samourzeczywistniania się człowieka we własnym potencjale. Setki formułowanych w tym duchu porad od blisko pół wieku wprowadzają w błąd rodziców. Zbroją się zatem rodzice w niebywałą cierpliwość w stosunku do zachowań swych pociech, niestety z krzywdą dla nich samych i dla wszystkich wokół.

Nierzadko obserwować można sytuacje, w których krzyki trzycy-czterolatka kontrastują z całym głosem matki próbującej wejść ze swym dzieckiem w dialog. Dla dziecka jest to już wystarczające potwierdzenie słuszności postępowania. Brak zaspokojenia ekspresywnie wyrażanej potrzeby sprawia jednak, że do krzyku-żądania dołącza krzyk-wymówka. Spektakl wydłuża się, czasem przeobraża w dziecięcą histerię. Ustępliwość rodziców utrwala opisane postępowanie dziecka jako skuteczne i z czasem przekształca w manipulacyjne. Nieustępliwość rodzi poczucie braku zrozumienia i żal. Gdzie tkwi błąd? I jakie jest rozwiązanie? Odpowiedź łatwo znaleźć w szczegółowej analizie dziecięcych reakcji histerycznych. Zauważamy, że każde z wypowiedzianych przez matkę spokojnie zdań, odwołujących się do rozsądku, wzmacnia histeryczny krzyk dziecka. Podobnie dziecko, które kończy już płacz, po uspokajających słowach rodzica wybuchą nim na nowo. Dzieje się tak, bo amok uwolnionych emocji stawia tamę rozumowi. Małe dziecko nie jest w stanie w chwili płaczu czy gniewu pojąć wypowiedzianych przez matkę słów. Potęguje to jego

frustrację. Nikt w tym czasie dziecku nie pomoże, nie wskrzesi w nim woli zmiany zachowań. Sytuacja, w której dochodzi do konfrontacji wyzwolonych dziecięcych emocji z wywodami rodziców, jest zawsze przegraną obu stron. Między pobudzonymi emocjami a rozumem nie ma w tak młodym wieku żadnego przełożenia. Aby do opisanej sytuacji nie doszło, trzeba wychowywać emocje wcześniej, niż jest to w stanie czynić rozum.

Nauka panowania nad emocjami

Jest takie popularne przekonanie, iż dziecko wychowuje się do trzeciego roku życia, a potem rodzice mogą już tylko próbować naprawiać popełnione błędy. Wiele w nim prawdy, a szczególnie w odniesieniu do sfery emocji.

Emocje – radość, smutek, niepokój, strach czy gniew – towarzyszą wczesnym kontaktom dziecka ze światem. Są wrodzone, mocno zakorzenione w genach, ale mogą być też implementowane – rodzic zaraża bowiem dziecko swym nastrojem i emocjami. Wobec doświadczanych emocji małe dziecko jest bezbronne, nie potrafi ich identyfikować. Wie jedynie, że „jest mu dobrze” lub że „jest mu źle”.

Dziecko od wieku niemowlęcego nieświadomie uczy się wykorzystywania ekspresji emocji. Uśmiech malucha rodzi uśmiech mamy, krzyk przyciąga uwagę rodziców, płacz skutkuje przytuleniem do piersi. Problem powstaje, gdy dziecko wzrasta, a rodzice stosują wciąż te same gesty, z których każdy jest nagrodą, i na przykład krzyczącemu ze złości kilkulatkowi starają się przyjść z pomocą. Nie tędy droga. Krzyk złości, jako niepożądany, ma prawo i powinien wywołać przykre konsekwencje. W stosunku do niespełna dwuletniego dziecka czy dziecka wrażliwego wystarczy

zwykle emocjonalny dystans rodzica i zaostrzony ton głosu w krótkiej komendzie „uspokój się”, wraz z uniemożliwieniem osiągnięcia celu, o który nasza pociecha w sposób niewłaściwy zabiega. Przy rodzicielskiej konsekwencji i wytrwałości niepożądaną ekspresję emocji u trzy- i czterolatka powinna trzymać już w ryzach prosta kalkulacja opłacalności zajmowania takich czy innych postaw. Słowne wyjaśnienie sytuacji i zajętego przez rodziców stanowiska jest pożądane, ale prowadzić je należy w czasie emocjonalnego wyciszenia dziecka.

Wychowywanie intelektu

Brak fundamentów wiary, wskazań moralnych, tradycji kulturowych i jasnych, egzekwowanych przez rodziców zasad postępowania sprawia, że wielu nastoletnich ludzi postrzega dziś otwierający się przed nimi świat jako przestrzeń chaosu i nadmiaru wyzwań.

Z życia małego dziecka eliminować należy wszelki chaos i niepewność. Stałe pory posiłków, spacerów i snu, stałe miejsce przy stole, wieszak na ubranka, regał z pudłami zabawek, a także ustalone warunki porządkowania rzeczy wspomagają powstawanie dobrych nawyków. Młody człowiek uzyskuje świadomość granic przynależnej mu przestrzeni życiowej i zasad, według których przestrzeń ta jest kształtowana.

Świat, którego reguły winno dziecko zgłębiać od najmłodszych lat, to także obszary życia społecznego. Wyuczone zachowania grzecznościowe – choć ich sens jest jeszcze dla dziecka nieczytelny – owocują poprawnością obcowania z innymi i coraz większą swobodą kontaktów. Nie są to formy puste. Odkrywają przed dzieckiem jego właściwe miejsce w gronie rodziny, gości, rozmówców, w czasie spotkań, uroczystości i w zabawie. W kontaktach społecznych rodzi się pewność siebie.

Poważnym błędem rodziców jest wynoszenie dziecka na nienależny mu piedestał. Wysokie usytuowanie i stały podziw dla wszystkiego, co czyni, nie podpowiedzą dziecku, ani kim jest, ani kim może się stawać. Nie pokierują na ścieżkę rozwoju. Nieuchronne załamanie piedestału będzie w przyszłości dla dziecka prawdziwym dramatem – zrodzi żal do świata. Im później nastąpi, tym poważniejsze zostawi ślady w psychice.

Jeśli nabyta w domu rodzinnym wiara i spójne z nią zasady moralne stanowią konstrukcję rozbudowującego się w umyśle dziecka modelu świata, rodzice mają powód do radości. Na tym jednak nie kończy się ich praca wychowawcza. Wciąż jeszcze inny świat, fałszywy, lecz powabny, może zwieść ich nastolatka.

Wiek wyzwań i działań

Osoba jedenastoletnia, której życie rozgrywa się w znacznej mierze poza domem rodzinnym, wymaga ze strony rodziców najtrudniejszej inwestycji wychowawczej. Mowa o inwestowaniu w dobre środowisko rówieśnicze, stawiające sobie szlachetne, a

niełatwe wyzwania i skutecznie je realizujące. W tym okresie budząca się siła woli nastolatka musi być karmiona czynem.

W gronie rówieśniczym łatwiej przewyciężane są negatywne cechy i impulsy: lenistwo, bierność, różnego rodzaju pokusy. Można znaleźć w nim energię, motywację, uczyć się wytrzymałości i wytrwałości.

Świat wirtualny, w który nastolatek zwykle zdążył się już zagłębić, winien ustąpić w tym okresie życia przed światem realnym, z całą jego różnorodnością doznań fizycznych: spiekotą i mrozem, wysiłkiem, sennością, pragnieniem i głodem. Początki bywają trudne. Wychuchany w gronie rodzinnym nastolatek nie może uwierzyć zapewnieniom, że jeśli nie rozbije namiotu, nie będzie miał gdzie spać, i jeśli z rana nie przygotuje śniadania, pozostanie głodny. Przekonanie się o tym na własnej skórze to prawdziwy szok i przełom w podejściu młodego człowieka do życia. Już nie dorośli, ale on sam decyduje, działa i ponosi konsekwencje! Zrozumienie tego to milowy krok w dorosłość.

Wolność samostanowienia i przejęcie odpowiedzialności za siebie, a z czasem też za innych – za młodszymi, za grupę – powinny być doświadczeniem każdego nastolatka.

Pęd świata wciągnął współczesnego człowieka. Słuchając dziennie setek płynących z mediów głosów, broni się on przed ciszą, w której mógłby usłyszeć głos swojego wnętrza. A przecież tylko sięgając do wnętrza, można starać się osiąść siebie. To tam, w ukryciu, rodzi się siła charakteru.

(Nasz Dziennik 09.04.2020)